



Specjalnie z okazji Dnia Dziecka –

– nieznanne przygody Mikołajka

Matematyka

Na lekcję matematyki oprócz pani, która nas teraz uczy, przyszły jeszcze dwie panie, pan, który się ciągle uśmiechał i Rosół. Rosół to nasz wychowawca; kiedyś opowiem wam, dlaczego tak go nazywamy. Pani od matematyki zaczęła mieć z nami lekcje dwa tygodnie temu; to już czwarta w tym roku, choć jesteśmy dopiero w połowie semestru. Od września uczą nas matematyki nowi panowie i panie, którzy przychodzą do szkoły tylko na lekcje z nami. Innocenty – ten chłopak, którego rodzice są matematykami – zapytał kiedyś ojca, dlaczego uczą nas inaczej niż kolegów z innych szkół, ale z tego, co mi powtórzył, niewiele zrozumiałem. Pamiętam tylko, że przeprowadzają u nas jakiś okropnie ważny eksperyment, i ktoś za to dostaje mnóstwo pieniędzy, i że to się nazywa Grant. Ale ja nie wiem, czy to ma związek z kapitanem Grantem, o którym książkę dostałem od Buni w zeszłym tygodniu. Całkiem fajna, choć ja wolę książki o kowbojach, co jeżdżą na koniach i strzelają „pif-paf”, i gonią Indian, i uciekają przed innymi Indianami, i wszystko dobrze się kończy. Poza tym ja nie bardzo wierzę Innocentemu, jeśli chodzi o matematykę. Kiedyś myśleliśmy, że z matematyki na każde trudne pytanie będziemy umieli odpowiedzieć, bo Innocenty dowi się tego od rodziców. Oczywiście, wszystko wie też Ananiasz, który jest najlepszym uczniem, ale my go nie lubimy; nie możemy go przetrzepać, ile razy chcemy, bo nosi okulary. Okazało się jednak, że na Innocentym nie można polegać. Raz pani – to była ta druga pani, bo pierwsza od nas odeszła po trzech tygodniach – zapytała, czy zero jest liczbą naturalną. Innocenty powiedział wtedy, że to zależy od tego, jak się umówimy, ale to się pani bardzo nie spodobało i zaczęła nam tłumaczyć, że w matematyce nic nie zależy, bo to jest taka nauka. I potem mówiła jeszcze bardzo dużo innych rzeczy, których w ogóle nie rozumiałem. Odkąd ci nowi mają lekcje matematyki, niewiele rozumiem. Tak, że w końcu nie wiem, czy zero jest liczbą naturalną, czy nie. Wprawdzie zapytałem potem Ananiasza, jak właściwie jest z tym zerem, ale on odpowiedział, że pani powiedziała, że to zależy od tego, jak się umówimy. Ten Ananiasz to wariat!

W każdym razie dziś na lekcję przyszło więcej osób.

– Mamy gości z ministerstwa – powiedziała pani. – Chcą zobaczyć, jak ładnie nauczyliście się matematyki, która, jak dobrze wiecie, jest królową wszystkich nauk.

To ciekawe, że wszyscy nasi nauczyciele od matematyki mówili nam, że matematyka jest królową nauk, a nigdy nie powiedział nam tego nikt inny. Ciekawe, co sądzi o tym pani od geografii? Raz, gdy nam o tej królowej powiedział pan, który akurat nas uczył, Joachim zapytał, kto w takim razie jest królem, na co pan kazał mu stać w kącie. Joachim nie chciał pójść do kąta, bo w ławce zawsze jest weselej. Rozpoczęła się awantura i to chyba było bardzo dobrze, bo dzięki temu pan nie usłyszał, jak Maksencjusz zapytał, czy na dworze królowej pan nauczyciel jest błaznem.



Teraz nikt nie pytał, kto jest królem, tylko wszyscy czekali, co będzie dalej.

– O czym mówiliśmy ostatnio? – zapytała pani.

To dziwne, że pani o to spytała, bo chyba dobrze pamiętała; podczas ostatniej lekcji Rufus jeździł na Kleofasie. Rufus założył się, że jeśli Kleofasowi uda się go zrzucić, to on, Rufus, zje krede. Bardzo chciałem, żeby Kleofas zrzucił Rufusa, bo jeszcze nigdy nie widziałem, jak ktoś je krede. Nawet Alcest, ten kolega, który jest gruby i ciągle je, kredy nie jada. Nikt nie słuchał tego, co pani mówiła, oprócz Ananiasza i Innocentego. Rodzice Innocentego proszą, żeby dokładnie zapisywał to, czego uczy pani na matematyce. Za to, że notuje, zawsze dostaje od rodziców duże lody. Innocenty mówi, że jego rodzice potem bardzo dokładnie to czytają, jego tata okropnie się śmieje i telefonuje do jakiegoś kolegi, i śmieje się przez telefon, a mama się złości i mówi, że to skandal i że przeniesie Innocentego do innej szkoły.

Gdy pani zadała pytanie, wszyscy popatrzyli na Ananiasza. Wiadomo, że gdy pani nie woła nikogo po imieniu, to na pytanie odpowiada Ananiasz.

– O zbiorach, proszę pani! – odpowiedział Ananiasz z dumą.

– Bardzo dobrze – ucieszyła się pani. – A teraz dam wam zadanie. W ogrodzie rosną jabłonie i grusze, róże i tulipany. To wszystko razem tworzy zbiór roślin. W nim zawarty jest zbiór kwiatów. Joachim, powiedz mi, co jest podzbiorem kwiatów?

– Ziemia, proszę pani! – powiedział Joachim bardzo zadowolony.

Ale pani chyba nie była zadowolona.

– To nie dokładnie tak... Rufus, czy Joachim odpowiedział dobrze?

– Nie, bo nie powiedział o nawozach sztucznych – odrzekł Rufus. – Mój wujek ma sad i jakby go nie nawoził, to by nic nie wyrosło!

– A po co sadzić kwiaty w ogródku? – zapytał Alcest. – Kwiatów się przecież nie je. Szkoda miejsca!

– Ty, nie bądź taki mądry! – krzyknął Rufus. – Jakbyś ty miał ogród, to i tak nie miałbyś czasu na robotę, bo ciągle jesz!

– Ty, nie bądź taki mądry! – krzyknął Alcest. – Jakbym miał, to bym sadził, bo potem miałbym więcej jedzenia!

I Rufus z Alcestem pobili się.

Pani patrzyła na nich okrągłymi oczami. – Ależ... Ależ chłopcy – powiedziała.

– Przestańcie się kłócić i zastanówcie się chwilę. Tak ładnie napisaliście ostatnią klasówkę...

To prawda, że dobrze napisaliśmy klasówkę, ale to dlatego, że pani uczy nas według nowych metod. Trzy dni wcześniej przyniosła nam zadania, które będą na klasówce, żebyśmy się mogli przygotować. Nic a nic z nich nie zrozumiałem, ale na szczęście Innocenty zaniósł je do domu i jego rodzice napisali mu, jak to się robi. Nauczyliśmy się rozwiązań na pamięć i napisaliśmy znakomicie. Pani bardzo chwaliła wszystkich oprócz Ananiasza, który próbował rozwiązać zadania sam i zdaje się, że to nie było tak, jak chciała pani.

Rufus z Alcestem nie chcieli jednak przypomnieć sobie ostatniej klasówki. Pani powiedziała, że Rufus i Alcest zostaną za karę w szkole po lekcjach, a nam każała wyjąć książki i otworzyć je na stronie 49, bo tam jest rysunek, który pomoże rozwiązać zadanie. Na to Alcest oznajmił, że on już podręcznika nie ma, bo gdy go pierwszy raz otworzył, to wszystkie kartki się oddzieliły, więc zaczął nimi sawijać buleczki, które przynosi do szkoły, a on codziennie przynosi po dwie kanapki na każdą pauzę.

– Mnie też się książka rozleciała, wtedy, gdy przyłożyłem ją Mikołajowi w głowę! – zawołał Maksencjusz.

– Co takiego? – sdsiwiła się pani. – Czemu uderzyłeś go w głowę książką?

– Bo seszyt jest za lekki, a wszystkie donicski z kwiatami już na początku roku Rosół zaczął wynieść z sali – odparł Maksencjusz.





Rosół zrobił się cały czerwony. Może dlatego, że jedna z pań z ministerstwa zapytała drugą, kto to jest Rosół. Dziwne, że nikt jej tego wcześniej nie zdążył powiedzieć. Gdy ktoś z nas czegoś nie wie, to zawsze potem są z tego kłopoty; mogliby się przygotowywać, jak do nas przychodzą. No bo co w końcu, kurczę blade!

Jak ktoś powie przy Rosole „Rosół”, to Rosół wlepia surowe kary i nie ma z nim żartów. Teraz też od razu wstał i wyprowadził Maksencjusza z klasy.

– A ja mam nie zniszczony podręcznik do matematyki! – pochwalił się Ananiasz. Na to Euzebiusz zabrał Ananiaszowi książkę.

– Nie! Ja mam okulary! – zawołał Ananiasz.

– No i co z tego? To ty masz okulary, a nie twoja książka! – odpowiedział Euzebiusz i trzepnął podręcznikiem w głowę Rufusa.

– O, proszę! Rozpadła się! – krzyknął zadowolony.

Wtedy Ananiasz zaczął płakać i krzyczeć, że nikt go nie lubi, i że się poskarży rodzicom, i zaczął się tarzać po ziemi, i dostał czkawki, i zrobił się cały siny. Z Ananiaszem zawsze są takie kłopoty, ale pani chyba się jeszcze nie przyzwyczaiła.

– Chłopcze, a czy ty też nie masz podręcznika? – zapytał mnie nagle pan, który się uśmiechał i akurat siedział za mną.

– Nie, proszę pana – odpowiedziałem. – Ja mam książkę, ale tylko do strony 32.

– Jak to? – zdziwił się pan.

Wytłumaczyłem mu, że po stronie trzydziestej drugiej znów jest strona pierwsza i tak do końca książki. Chciałem się pochwalić, że jednak zaglądam do podręcznika i pokazałem mu bardzo fajne zadanie o tym, w jakim czasie trzy i pół kota zje pięć i jedną czwartą myszy. Opowiedziałem mu, jak innym chłopakom to zadanie też się spodobało, i Euzebiusz z Gotfrydem przynieśli nawet koty na lekcję, a Kleofas znalazł mysz. Brakowało nam jeszcze półtora kota i czterech i jednej czwartej myszy, i Rufus z Joachimem powiedzieli, że mogą to załatwić, ale nie pozwolił im dyrektor, który właśnie wtedy wszedł do klasy, bo usłyszał krzyk, jaki wydała pani na widok myszy. Pan z ministerstwa przestał się uśmiechać, tylko jakoś dziwnie mrugał oczami. Może on też nie lubi myszy albo kotów?

Tymczasem pani ciągle uspokajała Ananiasza, który dalej płakał i miał czkawkę. Była bardzo zajęta i nie mogła odpowiedzieć Innocentemu, który zapytał, czy to już koniec lekcji, bo on bardzo mało zanotował i może przez to nie dostać swojej porcji lodów, a on się już do tych lodów przyzwyczaił. Rufus podszedł do pani z ministerstwa i zaczął jej tłumaczyć, kto to jest Rosół i dlaczego go tak nazywamy. Kleofas powiedział, że jeśli Alcest nie ma już w co owijać kanapek, to on mu chętnie da swoją książkę, ale Alcest nie odpowiedział, bo właśnie jadł rogała z czekoladą. Świetnie się bawiliśmy i na to wszedł do klasy dyrektor. I potem już nic ciekawego się nie działo.

A następnego dnia Innocenty powiedział nam, że gdy o wszystkim opowiedział w domu, to jego rodzice stwierdzili, że nie warto go przenosić do innej szkoły, bo po tej wizytacji na pewno w przyszłym roku wszędzie będą uczyć matematyki nowymi metodami.

Literatura uzupełniająca

[1] René Goscinny (tekst), Jean Jacques Sempé (rysunki), *Rekreacje Mikołajka*.

[2] René Goscinny (tekst), Jean Jacques Sempé (rysunki), *Mikołajek i inne chłopaki*.

[3] René Goscinny (tekst), Jean Jacques Sempé (rysunki), *Wakacje Mikołajka*.

[4] René Goscinny (tekst), Jean Jacques Sempé (rysunki), *Joachim ma kłopoty*.

